

Stare rany, które bolą tak samo

„The New Electric Ballroom” - aut. Enda Walsh - reż. Katarzyna Deszcz - Teatr W. Horzycy w Toruniu

Banalnie brzmią stwierdzenia, w których tematykę poruszoną w sztuce nazywamy uniwersalną, jednak w tym przypadku ta uniwersalność porusza nas najbardziej. Trauma. Spoglądamy w jej kierunku uczestnicząc w tej sztuce i jako widz czujemy, jak ściska nam gardło, sięga w nasze najgłębsze i najbardziej chronione przed cierpieniem miejsca.

Co takiego wydarzyło się w New Electric Ballroom? Breda i Clara to siostry, które na skutek wydarzenia sprzed czterdziestu lat odcięły się od społeczeństwa, zamknęły w swoim domu, co ma uchronić je przed ponownym doświadczeniem rozczarowania i cierpienia. Historia, która spotkała je, gdy były nastolatkami, ma najmniejsze znaczenie w dramacie Walsh, jednak sposób w jaki zdeterminowała ich życie pokazuje, jak wielkim zranieniem dla nich się stała.

Jest jeszcze trzecia najmłodsza siostra – Ada – będąca ofiarą Bredy i Clary – które nieustannie wracają do wydarzeń, przeżyć i zranień, które spotkały je w przeszłości. Starsze siostry w ten sposób zaszczepiają w Adzie ogromny lęk, który nie pozwala jej poszukiwać swojego szczęścia, miłości i popełniać błędy. Jest jeszcze jeden bohater – dostawca ryb Patsy, który jest jedyną osobą z jaką mają kontakt.

Powtarzalność i rytuały, czyli aspekt na który często w swoich utworach zwraca uwagę dramaturg, jest również ważnym elementem tej sztuki. Nieustanne powielanie schematów daje bohaterom tej historii poczucie bezpieczeństwa i kontroli. Kontrola jest szczególnie ważna, gdyż doświadczenia z przeszłości przypominają, jak bezbronnie czuły się Breda i Clara, gdy otworzyły się przed innym człowiekiem. Ta kontrola jest jak mur, który nie pozwala nikomu się zbliżyć.

W relacjach pomiędzy postaciami obserwujemy też obecność stereotypowych ról w rodzinie. Clara, jest typowym kozłem ofiarnym lub inaczej mówiąc czarną owcą, na którą są rzucane wszelkie niepowodzenia. Siostry mają wiele zachowań charakterystycznych dla dzieci uzależnionych rodziców. Widzimy, jak wiele wysiłku wkładają w to, by nie mówić, nie ufać i co najważniejsze nie odczuwać. Ich emocjonalny system chroni ich przed tym, aby w pełni poczuć, bo zburzenie muru i pozwolenie sobie na czucie jest dla nich jednoznaczne z przeżyciem bliskim śmierci, co jest charakterystyczne dla traumy. Katarzyna Deszcz nie pominęła również scen, w których siostry kłócą się o względy i miłość ich nieżyjącej matki. Są starszymi kobietami, ale ten dialog wygląda jak przepychanka dziewczynek, którymi emocjonalnie pozostały.

Ze sceny niejednokrotnie słyszymy zwrot „ludzie gadają”. Słowa, opinie i ocenianie krzywdzą. W jednej ze scen Clara fantazjuje o sytuacji, w której inni ludzie ją podziwiają i zazdroszczą sukcesu. W krótkiej zapowiedzi premiery na stronie teatru czytamy o tym, że tematem sztuki jest również tzw. małomiasteczkowość i pokazanie jej skutków. Widzimy i słyszymy ze sceny wypowiedzi, które tworzą obraz takiej społeczności, w której nie można pozostać anonimowym, jednak w całościowym odbiorze staje się to bez znaczenia. Plotka wzmacnia ten strach, jednak to nie jedyny powód izolacji od społeczeństwa. Czujemy, jak bardzo boją się utracić kontrolę i narazić ponownie na cierpienie, co bez trudu możemy wyobrazić sobie u pracowników korporacji w dużym mieście.

Kameralność małej sceny w toruńskim teatrze, była bardzo dobrym wyborem twórców spektaklu. Scenografia w sposób prosty, ale też w połączeniu z całością tworzą przyjemny klimat. Bardziej niż zwykle zwracamy uwagę na kostiumy, ponieważ to ona symbolizują podróż w czasie, ale też w głąb postaci.

Wszystkie postacie, są pełne przestrzeni na stworzenie ciekawej kreacji, jednak szansę tę najlepiej wykorzystuje Agnieszka Wawrzkiwicz – na scenie Ada – która pokazuje w tej roli swoje inne, rzadko objawiane oblicze.

Ostatnia scena tego spektaklu szczególnie zapadła w mojej pamięci. Ada mająca na sobie częściowo strój jednej, jak i drugiej siostry stoi jak ubrana w ich lęki i traumy. Gdy Ada już nosi w sobie ten sam strach, u jej siostr paradoksalnie pojawia się spokój. To taki rodzaj spokoju, w którym czujemy „mamy tak samo” i to daje poczucie bezpieczeństwa. Teraz możemy zjeść ciasto i napić się herbaty.

Niezwykle porusza mnie w tym spektaklu, jak pozornie „niewielka rzecz”, może zdeterminować nasze życie i zaprogramować nasz wewnętrzny system.

Nasze obronne części nieustannie stają na straży i chronią nas przed widmami przeszłości, a wszystko po to, by ustrzec się od otworzenia rany, która nigdy nie została zablizniona. Uważam, że temat noszonych, a właściwie dźwiganych przez nas traum z różnych okresów naszego życia, to temat, który powinien wracać na deski teatrów, bo to właśnie teatr, jako forma niosąca w sobie tę wyjątkową emocjonalność, używająca jednocześnie obrazu, dźwięku, obecności i bycia „tu i teraz”, jest formą do tego stworzoną.

Ewelina Damska
Dziennik Teatralny Toruń
24 października 2023